Rok IV 27 marca 1932 Nr. 13

DZWONECZEK

REZUREKCJA.

O wczesnym świcie niesie się radosny hejnał dzwonów hen, hen ponad miasta i wsie. Idą wokół świątyń procesje z pieśnią :

Wesoły nam dziś dzień
[nastał !
Tego dnia Chrystus zmar-
[twychwstał !
Alleluja ! Alleluja !

— — — — — —



Blisko przed 2.000 laty chodził po świecie Chrystus i nauczał ludzi, by się kierowali Prawdą, Miłością i Sprawiedliwością. I garnęły się ku Niemu rzesze. Nie podobało się to jednak kapłanom żydowskim i faryzeuszom, postanowili więc zgładzić Go ze świata. Byli pewni, że zadawszy Chrystusowi śmierć, zniszczą równocześnie Jego piękną naukę i pozyskają z powrotem dla siebie tych, co przeszli na nową wiarę. Podburzyli tedy ciemne masy żydowstwa, które wśród naigrawań, zniewag, szyderstw, kłamliwych obelg, ukrzyżowały Syna Bożego na Golgocie między dwoma łotrami.

W chwili śmierci Chrystusa, nastały straszne ciemności, ziemia się zatrzęsła, skały i mury kościołów pękały, tylko zatwardziałe serca faryzeuszów pozostały jak dawniej kamienne. Kazali oni grób Chrystusa przywalić ciężkim kamieniem i czuwać uzbrojonej straży.

Niestety — wszystkie zabiegi okazały się bezsilne wobec wszechpotęgi Bożej, bo oto trzeciego dnia Chrystus zmartwychwstał, okazując Swoją potęgę i świętość.

Dlatego tak radują się serca ludzkie na odgłos rezurekcyjnych dzwonów, zwiastujących pamiątkę zmartwychwstania. Jakiś bezmierny spokój spływa na duszę każdego, z uderzeniem tych dzwonów. Cieszą się ludzie, raduje się cała natura, budząc się do wiosennego życia. Weseli się biedny i bogaty, stary i młody — każdy na swój sposób. Jednych szczególnie cieszy dobra strawa, przysmaki nagromadzone troskliwą ręką matki, inni uśmiechają się do nowiusieńkich świątecznych ubrań, bucików i t. p., a wszyscy zwracają swoją myśl ku Bogu, rozpamiętywują mękę Chrystusa i dziękują za łaski. Wszak Chrystus wszystko, co cierpiał, to tylko dla naszego zbawienia, by nam z powrotem otworzyć przez grzech pierwszych rodziców utracone niebo. Jak niezmiernie litościwem musiało być Serce dające się przebić dla wiecznego dobra ludzkości? Czy zatem człowiek ze swej strony nie powinien ponieść dla Chrystusa jakiej ofiary? Czy może zapomnieć o tej strasznej męce i poświęceniu się?

I wy, kochane dzieci, nie zapominajcie o tem, że święta te, to nietylko sposobność do zabawy, strojenia się, lub zapełnienia żołądka łakociami. Niech nietylko ciała wasze pokryją nowe ubranka, czy sukienki, ale i dusze przygotowane żalem i skruchą pokuty zachowają długo świąteczną szatę. Szukajcie nietylko pożywienia dla ciała, lecz i duszy dajcie strawę. Pamiętajcie to, że jak ongiś Chrystus, tak kiedyś my zmartwychwstaniemy, by razem z Nim żyć w niebie już bez trosk, cierpień, bólów, ale w radości, weselu i szczęściu wiecznem, a bezgranicznem. Niechaj ten Chrystus Zmartwychwstały ma was w opiece, a gdy przyjdzie czas, powoła do Swej chwały.

Biją dzwony!...

Biją dzwony!
pierzchła straż!...
— — — — — — — — —
Zmartwychpowstał
Zbawca nasz,

by od morza
po Tatr szczyt
zapanował
lepszy byt —

i myśl lepsza,
lepszy ład,
jak wśród dworów,
tak wśród chat!...

Biją dzwony,
huczą w głos!
— — — — — — — — —
idzie, idzie
lepszy los!

a z tą dolą
na ten łan —
z nieba schodzi
Chrystus Pan!...

E. Kłoniecki.

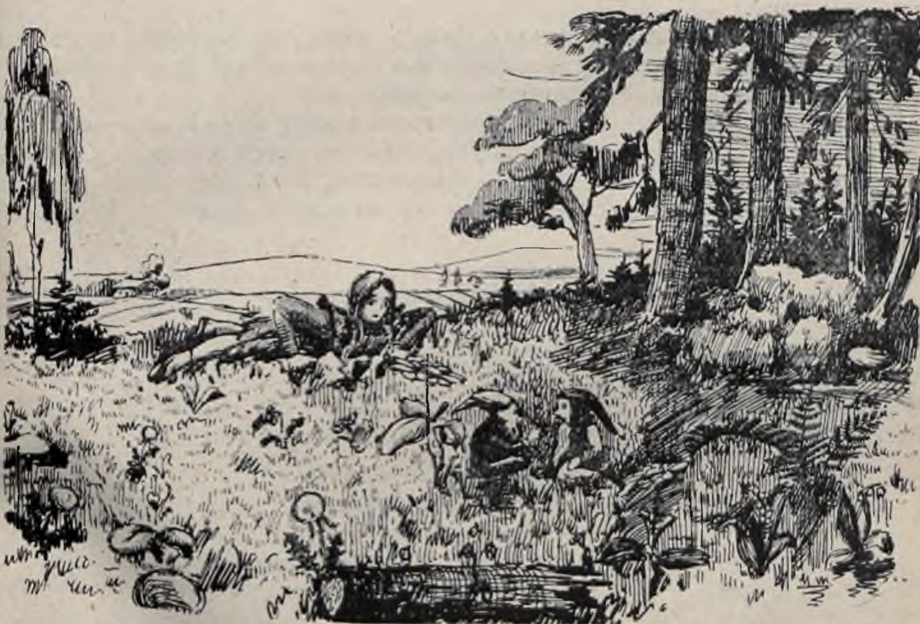
Kasia leniuszek u krasnoludków.

Kasia miała już 10 lat, jeszcze nic nie umiała robić, nawet nie uczesała się sama. W szkole była utrapieniem nauczycielki, gdyż jak w domu tak i w szkole chciała się tylko bawić. Hasała swobodnie cały dzień, a gdy się zmęczyła, kładła się na trawniku, patrzała bezmyślnie w niebo, gadając do siebie to i owo, wywijała rękami i najczęściej usypiała.

Chatka rodziców Kasi stała przy lesie, często więc drugą połowę dnia, gdy nie była w szkole, spędzała sama, lub z innemi dziećmi w lesie, wynajdując coraz to nowe przyjemności i zabawy.

Jednego razu zmęczona uganianiem położyła się na polance, wsłuchując się w miarowe kukanie kukułki.

Wtem usłyszała cichutkie szepty. Zaciekawiona zaczęła się wsłuchiwać, sen ją odszedł — a biadanie nad leniwą istotką podnosiło się coraz głośniej. Niedaleko Kasi siedziały dwa malutkie karzełki, wypoczywały po długiej podróży, prowadząc taką rozmowę:



— Jaka miła dziewczynka! — szepnął Biedotek — ale czemu leży, pewnie słaba, albo zmęczona?...

— O wcale nie! — oburzył się Raptusek — to leniuch, cały dzień nic nie robi tylko ugania, je i śpi. O! to nieszczęście, to hańba, co to z takiego dziecka wyrośnie?...

— A cóż matka na to? — spytał Biedotek.

— Matka?... matka jej na wszystko pozwala i cieszy się, że jej córeczka zdrowa, dobrze wygląda. Niech się ta bawi, jeszcze mała — zwykle mówi — jeszcze ma czas nauczyć się wszystkiego.

— Biedne dziecko! nie tyle sama winna, ile matka, że jej nie uczy pracy. Dlatego pomóżmy biednej dziewczynce — rzecze Biedotek — wyleczyć się z tak szkaradnego i szkodliwego lenistwa.

— Ale jak?

— O tak Raptusku, weźmiemy ją do szkoły naszego króla.

Uśmiechnęła się Kasia, słysząc te słowa. Bardzo jej to pochlebiało, że będzie w szkole samego króla i ogromna ciekawość ją zebrała, co też u tych malutkich karzełków może się nauczyć. Lecz czekała cicho, co będzie dalej.

Niebawem przystąpiły karzełki, a skłoniwszy się grzecznie, rzekły:

— Panieneczko, my krasnoludki Biedotek i Raptusek, nikomu nic złego nie czynimy, lecz widząc, że się nudzisz, zapraszamy cię do naszego państwa, gdzie przedstawimy cię królowi. Zobaczysz tam wiele ciekawych rzeczy. — Kasia ucieszyła się i zgodziła, więc poszli.

Krasnoludki przyśpiewywały po drodze różne wesołe i zabawne piosenki, żeby się Kasi nie nudziło, żeby nie zechciała wracać do domu. Śpiewali o wojnie polnych koników, o ślimaczku, jak zgubił swój domek, o polnej myszce jak żebrała u kotka, o zajączku, jak uciekał przed straszakiem.

Kasia się zaśmiewała i ani nie wiedziała, kiedy zaszła z nimi pod pień wysokiej sosny.

Raptusek podreptał prędziutko dokoła sosny, a Biedotek trzymał się Kasinej sukienki. Za trzeciem okrążeniem sosny stanął przed nimi prześliczny pałac, otoczony żywopłotem z krzaków róż.

Na umówiony znak, to jest gdy karzełki podały sobie lewe ręce, bramka się otwarła i weszli w szpaler wonnych, różnobarwnych kwiatów. Doszli tak do obszernej werandy zrobionej z przepięknej, kwitnącej biało i różowo pnącej rośliny. Zamiast podłogi była w tej werandzie łączka z kolorowych krasnych wyczek. *C. d. n.*

Zmartwychwstanie.

Zmartwychwstanie! Zmartwychwstanie!
Rozegranych dzwonów granie
Podobłoczne, uroczyste,
Głosi Twoją chwałę Chryste!

Uśmiechnięci licznem kołem
Radują się ludzie społem.
Duch ich nad obłoki buja,
Alleluja! Alleluja!

Niech radosna ta godzina
Wiecznie nam się przypomina
I roznosi pokój trwały —
Spraw to, Chryste Zmartwychwstały!

Józef Toporek.

LIST DO DZWONECZKA

Sołotwina.

Kochany Dzwoneczku!

Jestem uczniem III klasy. Mam 9 lat. Jeszcze nie umiałem czytać, a już tatuś zaprenumerował mi u naszego wielebnego księdza Walczaka „Dzwoneczek“ i na nim nauczyłem się doskonale czytać. Bardzo mi się „Dzwoneczek“ podoba, a zwłaszcza bajki, najlepiej zaś „Rycerskie przygody Miłosza”. Czytam je już może dziesiąty raz. Chwilami zdaje mi się, że sam jestem Miłoszem. Ogromnie się zmartwiłem tem, że „Dzwoneczek” tak nagle zmalał, bo ja tak go lubię, że chciałbym, aby codziennie do mnie przychodził. To też z niecierpliwością czekam zawsze czwartku. Niestety, teraz „Dzwoneczek“ z powodu zasp śnieżnych przychodzi o wiele później. Całą Redakcję pozdrawiam serdecznie. *Władysław Józef Sokołowski.*

W następnym N-rze ogłosimy arcyciekawy konkurs o tytuł

mistrza szaradowego „Dzwoneczka“

na rok bieżący. W szrankach konkursowych nie powinno brakować żadnego małego Czytelnika!!!

DŁUGOSZ WŁADYSŁAW S. U. J.

PRZYGODA GENIA.

Nieokreślone marzenia
nurtowały główkę Genia.
Pełen wezbranej tęsknoty,
smętkiem niedosytu blady,
żegna pochylone płoty
i czesane wiatrem sady.
Z komina rodzinnej strzechy,
kłębiące się dymu wiechy
śledzi z zadumaniem w oku
i w świat siny rusza kroku.
Poco swej folguje woli,
nie wie — wybryk melancholji...
Nie powiedział nic matusi,
nie rzekł słowa tatusiowi,
czuje jednak, że iść musi,
coś go pędzi ku lasowi.
Przez zrudziałe wężowiska,
przez ostrych sitowi kępy
kroczy śmiało — okiem ciska
w ciemne, lesiste ostępy.
Dyszą groźnie stare buki,
osiki się w trwodze chwieją,
z wądolców suną pomruki,
strach czołga się dziką knieją.
Kudłate dębów kadłuby,
w zardzewiałych łuskach smreki
poszumem z gardzieli grubym
huczą poprzez las daleki.
W kołtuniastych gdzieś chojarach
czarne skrzydła się łomocą,
zwierz ślepiami błyska w jarach,
skrada się zapadlisk nocą.
Nic Genia strwożyć nie może,
kroczy ciągle przez bezdroże,
łamiąc skrzypy i paprocie,
wierny zuchwałej ochocie.
Już pośrodku mrocznych chaszczy
w splątany gąszcz stopę ciśnie —
wtem, jak z wnętrza rdzawej paszczy,
z paproci światełko błyśnie.
W czarnej norze palenisko
błękitnym płomieniem mruga —
pochylił się Genio nisko —
w twarz mu trysła iskier smuga...
Dziwo! wewnątrz krasnoludki!
Jak w mrowisku wrze robota;
krząta się ludek malutki,
z lic karzełków lśni ochota.
Jedni dmią w maleńkie mieszki,
kują drudzy w kowadełka,
słychać pośpieszne oddeszki
z jamy, kuzienki-piekiełka.
W rączkach starych lśnią młoteczki,
kleszczyki u młodych furczą,
w rozblaskach, jak djabełeczki,
miotają się, rosną, kurczą.
Ruch im rozwiewuje bródki
jużto czarne, jużto siwe —
błyskają z dymiącej grotki
wszystkich oczka przenikliwe.
Niewymyślne ich ubranka,
jak sukienki po kolanka,
zmięte na boczkach paskami,
z chrzęstem grają barw tonami.
Długie, barwiste czapeczki
zgina ich rzutkie kiwanie,
miotają się bąbeleczki,
czapeczek obramowanie.
Patrząc, dziwuje się Geniu —
wtem z kuzienki w okamgnieniu
stają przed nim dwaj brodacze!
Kuba-kuba, serce skacze!
W kierpcach z łyka, siwi cali,
chociaż starzy, strasznie mali,
wzrok przemądry weń wlepili,
a jeden rzecze po chwili:
— Wiemy, coś zacz jest, nieboże!
Jasnowidze w ciemnym borze,
myśli twoje nawskróś znamy...
Szedłeś tu wbrew woli mamy..
Rana w sercu ciebie boli
od ościenia melancholji...
Plątasz się bez celu w lesie,
a to ci nic nie przyniesie...
— Lecz patrzaj na nasze brody,
patrz na ręce spracowane,
dawno przeszedł wiek nasz młody,
więc możem ci dać naganę.
Nieroztropność twego kroku
niedobrze o tobie wróży!
Szczęście trzeba mieć na oku
zawsze — w żywota podróży.
— Patrz, na dzieci i na żony
pracujemy bez rozgłosu
i każdy z nas przeświadczony,
że kowalem swego losu.

Tu w paprociach, choć prostacy,
w lepiankach gnieździm nadzieje,
a że się nam dobrze dzieje,
zawdzięczamy naszej pracy.
— Bowiem jak ludzie żyjemy:
mieszkającej w jamkach braci,
cacka misterne kujemy
i znój nasz złotem nam płaci...
— Tyś też losu swego kowal,
gmachu doli budowniczy...
Bałwana słabości powal,
odtrąć mrzonek rój zwodniczy,
bo tu tylko się opłaca
rzetelna i trzeźwa praca,
a nad wszystkie lepsza rada:
cel w poczynaniach, zasada!
Toteż rzuć swe wędrowanie...
— — — — — — — —
Skinęli na pożegnanie...
— — — — — — — — —
Ukłonił się Genio nisko,
do dom zawrócił rumiany
i przez leśne wyboisko
idąc — trawił lek przemiany.

HISTORJA ZNACZKA POCZTOWEGO.

Wielu z was z upodobaniem zajmuje się zbieraniem znaczków pocztowych, (zwanych powszechnie markami) najrozmaitszych państw i składa je serjami w zeszycie, lub specjalnie w tym celu kupionym albumiku. Są to tak zwani filateliści. Te zaś dzieci, które nie trudnią się zbieraniem znaczków przylepiają je często na liściki do Dzwoneczka.

Ale czy wiecie, kto wynalazł pierwszy znaczek?

Otóż w dawnych czasach wszystkie wysyłki uskuteczniało się zapomocą kupowanych stemplowanych kopert. Stempel był dowodem, że opłata za przesyłkę została złożona. Prawdziwy znaczek pocztowy wynalazł dopiero Anglik James Chalmes w r. 1839. Wprawdzie już w r. 1658 we Francji za czasów króla Ludwika XIV istniało coś w rodzaju znaczka pocztowego na t. zw. poczcie miejskiej, ale gdy ta upadła, zniknęły także i owe znaczki.

Dziurkowanie między poszczególnemi znaczkami w celu łatwiejszego odrywania tychże, zostało wynalezione w 13 lat później, również przez Anglika. Znaczki pocztowe rozpowszechniły się bardzo szybko po całym świecie tak, że dziś niema państwa, w któremby ich nie używano.

Te małe, niepozornie wyglądające obrazki, które służą głównie na kartki, listy i t. p. przesyłki, przytem filatelistom do zabawy, były niejednokrotnie powodem poważnych niepokojów, ba, nawet wojen. I tak n. p. w Chinach z końcem XIX wieku pewnemu artyście polecono sporządzenie projektu znaczka. Wskutek nieuwagi popełnił on błąd na nim. Mimo usprawiedliwienia się, iż jest niewinny, został skazany na wygnanie na pustynię Tybet. W kilka lat później złamany na ciele i na duchu, zmarł. Tak skromny znaczek zadecydował o losie człowieka. W Sudanie należącym do Anglji, w r. 1898 wydano znaczki, które przedstawiały posłańca wiozącego przez pustynię pocztę na wielbłądzie, oraz kwiat przypominający znak krzyża. Mahometanie zamieszkujący ten kraj byli pewni, że jest to naprawdę krzyż, co sprzeciwiało się ich wierze. Z tego powodu zorganizowali spisek przeciw rządowi angielskiemu. Anglicy chcąc przywrócić spokój, musieli wycofać owe znaczki i zastąpić je nowemi, na których zamiast wspomnianego wyżej kwiatu, były godła wiary mahometańskiej: księżyc i gwiazda. Przykładów podobnych możnaby przytoczyć wiele.

Kto ma największe zbiory znaczków? Największy zbiór ma baron Rotszyld w Paryżu. Zaś w muzeum angielskiem w Londynie znajduje się 200.000 znaczków pocztowych, a niektóre z nich kosztują 100.000 do 200.000 zł. za jeden.

Pamiętajcie jednak i o tem, że znaczki pocztowe zbierają także zakony na misje w celu wykupywania pogańskich dzieci. Jeżeli więc macie bezużyteczne, (naturalnie muszą być nieuszkodzone) to zbierzcie je i wyślijcie pod adresem:

Misyjna Akcja Znaczkowa, Kraków, Kopernika 26; — albo Centrala Papieskiego Dzieła Rozkrzewienia Wiary, Poznań, Aleje Marcikowskiego 22, lub do redakcji »Dzwonu«.

Z teki małego przyrodnika.

Wiosna nadchodzi. Poznajemy ją po miłym powiewie wietrzyka, który już nie tak mroźny jak w zimie, po ciepłych promieniach słoneczka i rozkwitłych nad wodami »baziach«. Niedługo wszystko się zazieleni i ukażą się pierwsze zwiastuny wiosny, kwiaty i ptaki.

Wychylą białe główki z pod brudnej płachty śniegu śnieżyczki. Zakwitną po łąkach porosłych zieleniuchną trawą żółte pierwiosnki, nie przestraszone słowami poety: »Zawcześnie kwiatku, zawcześnie«, wyjrzą na świat Boży modrookie sasanki, (u nas w Krakowie na Krzemionkach) otulone w kosmate kożuszki od korzenia, aż po wierzchołek. Szukając słońca i ciepła będą się rozglądać ciekawie dokoła złocienie gwieździste, w poszukiwaniu kwiatków dorównywujących im pięknością, ówdzie podniosą swe maleńkie główki, najskromniejsze z kwiatków polne stokrótki, ale jakby w zawstydzeniu wobec wspaniałości innych, nie śmią podnosić zbyt wysoko białych koron, ot tak naprzykład, jak to zrobił pierwiosnek — lepiej pozostać bliżej ziemi. Dalej o krok cała rodzina fiołków, ślących dokoła subtelny zapach. A w górach różowawe, niestety dziś już rzadkie krokusy. I tak zabłyśnie wiosna tysiącem kwiatów polnych i ogrodowych.

Niejedno z dzieci chciałoby, aby te kwiaty zawsze były świeże, zawsze jednako pachły, kładzie je do szklanki z wodą — ale cóż? Po kilku dniach białe śnieżyczki tracą swą biel i jakoś dziwnie żółkną, pierwiosnkom opadły złote dzwonki, a przylaszczki pochyliły smutnie główki — wszystkie kwiaty powiędły. Zostały tylko żółte łodyżki, choć to przecież wiosna...

Cóżby tu zrobić, aby jakoś utrzymać kwiatki? Ot, najlepiej będzie, jeśli każde z dzieci zrobi sobie zielnik, w którym na kartkach ponakleja ładnie ułożone między bibułą, by szybko zasychały roślinki. Nie będą wprawdzie te kwiatki już żywe, jak zaraz po zerwaniu z ogrodu, ale zachowają pewną świeżość i barwę. Także dopiero miłem będzie dla dzieci, gdy późną jesienią, lub w zimie (kiedy będzie można oglądać kwiaty tylko za wystawą cieplarni), każde z was będzie miało swój zielniczek z kwiatami — kiedy będzie można pochwalić się przed kolegami, czy koleżankami tem, że się nie próżnowało na wiosnę.

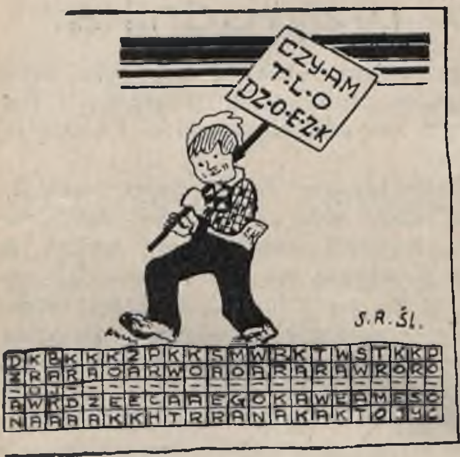
Szarady, zagadki — dla naszej gromadki.

Rozwiązania z N-ru 10-go. Szarada: apteka. Zagadka matematyczna: żaden wróbel nie został na dachu, gdyż na odgłos strzału reszta uciekła. Zagadka dyamentowa (wyrazy w kratkach): szałas, sojusz, Zbrucz, siłacz (pionowo i poziomo) Sienkiewicz.

Dobre rozwiązania nadesłali: Orzeł Czubaty, Irusia W., Witek Jezierski, Oluś Krzyszkowski i Władysław Leśniewski.

„Zatarty rękopis".

Kropki na ogłoszeniu należy zastąpić literami, gdyż, jak widać, napis jest bardzo stary i niektóre z nich pozacierały się.



Szarada (uł. Franciszek Górny).

Jestem bezrozumna —
Jednak z tego dumna,
Że bezemnie pociąg stoi,
A gdy przybędę i jestem
Zaraz rusza ze szelestem.

Gdzie mieszka ten pan?
(uł. Leszek Berezowski).

Ad. Kona

Tajemniczy liścik.
(uł. Zbyś Polak).

Z adresu poniższego listu odgadnąć przysłowie napisane w nim.

W. P.
Karol Wacedozy

Z humoru dziecinnego.

Dobre „ziółko".

— Wiktuś, czy Staś już wrócił ze szkoły? — pyta pani służącej.
— Wrócił, proszę pani.
— A czy go widziałaś w domu?
— Nie, ale kot już się schował pod łóżko.

W szkole.

— Dlaczego ryby nie mają głosu?
— Bo gdyby mówiły, toby im się wody do ust nalało.

Sprytny.

— Maniu, daj mi jeszcze kostkę cukru, bo moja mi upadła.
— Gdzie ci upadła?
— Do filiżanki.

To ci przyrodnik.

— Które ptaki mają skrzydła, a nie latają?
— Oskubane.

Odpowiedzi Dzwoneczka.

„Para-X-wo" — ta sama zagadka była już przez nas umieszczona w 5 N-rze, bieżącego roku. Prosimy jednak o przyobiecane. *Kazimierz Krzywanek* — zamieścimy, ale narazie muszą poczekać na swoją kolej. *A. Guzik* — czemu tak dawno nic nie pisałeś? Dzwoneczek się smuci, gdy dzieci zapominają o nim. Uzupełniankę schowaliśmy na przyszły rok, bo troszkę się spóźniła. Zatem czekamy na inne. *Krystyna Nędzanka* — liścik twój bardzo się nam podobał, dlatego zamieścimy go. Za życzenia, oraz przyobiecanie rozszerzania Dzwoneczka dziękujemy. Równocześnie życzymy wam jak najpomyślniejszego rozwoju Krucjaty Eucharystycznej i dużo aspirantów.